Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 20 gr.

Rok I.
№ 30 i 31

Głos Wsi

RADOM, 13 i 20 SIERPNIA 1933 R.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

O naprawę ustroju Państwa

W ostatnim numerze „Głosu Wsi" w artykule noczelnym, zatytułowanym „Legjony", pisaliśmy o zjeździe legionistów, który odbył się dnia 6 sierpnia r. b. w Warszawie, tłomacząc, jakie zasługi i jakie ofiary ponieśli ci żołnierze polscy dla odbudowy Niepodległej Ojczyzny i Jej obrony w czasie najazdu wroga. Na zjeździe legjonistów wygłosił mowę prezes związku, będący równocześnie prezesem większości sejmowej, współpracującej z rządem Marszałka Piłsudskiego, pułkownik Walery Sławek. W mowie swej omówił potrzebę zmiany ustroju państwa i konieczność uchwalenia nowej Konstytucji.

Przypomnijmy sobie, że już za czasów dawnych sejmów wiele mówiło się o tem, że Polska musi otrzymać nową Konstytucję. Za czasów rządów, które po maju 1926 roku sprawują ludzie z obozu Marszałka Piłsudskiego, dwukrotnie Prezydent Mościcki podkreślał konieczność uchwalenia nowej Konstytucji. Gdy w roku 1930 p. Prezydent rozwiązał Sejm, to jako przyczynę podał, iż ten sejm właśnie nie spełnił swego zadania i nie zajął się zmianą ustroju państwa, nie opracował nowej Konstytucji, do czego był powołany. Wybory 1928 i 1930 roku odbywały się pod hasłem zmiany Konstytucji, które to hasło stale wygłaszała właśnie większość sejmowa, współpracująca z rządem Jedynie opozycja nie troszczyła się o zmianę ustroju Państwa, bo Konstytucja obowiązująca, była dla jej polityki wygodna.

A dlaczego była i jest wygodną, to postaramy się Wam w krótkości wyjaśnić.

Oto nasza stara Konstytucja, którą pierwszy sejm suwerenny uchwalił w marcu 1921 roku, nie jest dostosowana do naszych polskich stosunków. Pisali i układali ją ludzie, którzy przedewszystkiem czuwali nad tem, aby broń Boże, w Polsce nie było silnego rządu, któryby przeszkodził różnym kombinacjom i matactwom przewódców stronnictw i partyj. Ta marcowa konstytucja nie miała w sobie nic z ducha narodu polskiego, lecz była zlepkiem rozmaitych przedwojennych pojęć i poglądów na rządy, tak zwane demokratyczne i pozszywano ją, jak to się mówi, do kupy z przeróżnych powyrywanych, dogodnych dla panów układających ją, części, z innych europejskich konstytucji. Skutkiem tego Rzeczpospolita otrzymała Konstytucję, którą napisali ludzie, chcący przedewszystkiem sobie zabezpieczyć wpływy w sejmie, a nie liczyli się zupełnie z powagą i znaczeniem ani Głowy Państwa, ani władz wykonawczych. To też ta marcowa konstytucja oddawała rządy każdorazowo, aż do tak zwanego przewrotu majowego, w ręce kliki przywódców tych partyj, które się z sobą na dany okres porozumiały. Nie mieliśmy w rzeczywistości władzy państwowej, bo ministrowie do maja 1926 roku byli tylko przedstawicielami interesów partyj politycznych. Bronili więc nie Państwa jako całości, lecz polityki i dobra swoich mandatarjuszów, t. j. klubów poselskich i stronnictw.

Prezydent Rzeczypospolitej w tym okresie był tylko figurą reprezentacyjną, pozbawioną istotnej władzy, bezsilną wobec różnych przywódców partyj, narzucających Mu swą wolę.

Wynikiem tego rodzaju ustroju konstytucyjnego były częste targi o władzę, ciągłe zmiany rządów, kombinacje między partjami, oraz stałe kłótnie i przetargi o dygnitarstwa i urzędy.

Nazywało się na wiecach partyjnych, iż Polska ma Konstytucję demokratyczną, bo demokratyzm utożsamiono ze swawolą i bezrządem.

Ludzie, którzy o niepodległość naszej Ojczyzny od lat dawnych prowadzili nieustępliwą walkę, którzy tę wolność wreszcie wywalczyli krwią i żelazem—poczęli z troską prawdziwą w duszy, a z lękiem w ofiarnem sercu patrzeć na to, co działo się w wolnej już Ojczyźnie Zrozumieli, że dla ocalenia najdroższego skarbu, jakim jest wolność wszystkich obywateli—trzeba zmienić ustawę Konstytucji.

Bo Ojczyzna jest własnością wszystkich obywateli tak — jak Państwo jest wspólnym dobrem wszystkich, a nietylko tego, czy innego klubu sejmowego czy stronnictwa.

I wtedy z ust tych ludzi. którzy wraz z Marszałkiem Piłsudskim Państwa Polskiego bronili i obronili, padły słowa i hasło czynnego wystąpienia w obronie Państwa, jako własności całego Narodu. Rzekli ci ludzie w 1926 r: „My, cośmy dla Polski pracowali zawsze, bośmy ją wypracowali i wyrąbali jej granice od wrogów naszemi szablami, mamy największe prawa bronić ją również przed własnem sejmowem warcholstwem.

Przypatrzmy się, jak do tego celu, ci ludzie dążą.

W dawnych czasach przedstawicielem Państwa był monarcha, który to państwo uważał za swą prywatną własność, a mieszkańców za swoich poddanych. Monarcha dbał i bronił interesów Państwa. Gdy rewolucja światowa zmusiła cesarzy i królów do powołania tak zwanego ustroju parlamentarnego, czyli do przekazania pewnych swoich przywilejów i praw w ręce przedstawicieli ludu, to zn. obywateli, wybrany parlament, zwany u nas sejmem, począł dbać przedewszystkiem o interesy swoich wyborców, oraz okręgów, czyli części kraju, zaś o całość Państwa nie było się komu troszczyć. Nastąpił wtedy tak zwany okres przerostu władzy ustawodawczej nad rządem, nastąpiło sejmowładztwo w najgorszym tego słowa znaczeniu. Ten właśnie system zaprowadziła konstytucja marcowa. Głowa Państwa, t. j. Prezydent nie mógł nic zdziałać

dla dobra kraju jako całości, bo nie miała oparcia w sejmie. A sejm jako przedstawiciel swych wyborcow miał na widoku tylko ich korzyści, Tworzył się więc ciągły chaos, na końcu którego widniał upadek samodzielności i nowy rozbiór Polski.

Aby więc uchronić kraj od pewnej zguby, ujął w swe silne ręce władze Marszałek Piłsudski, a ludzie, którzy skupili się przy Nim, rzucili hasło naprawy ustroju konstytucyjnego Rzeczypospolitej.

A ponieważ ludzie ci znani są z tego, że co sobie powiedzą, tego dotrzymają, że nie zaczynają niczego, czegoby nie przeprowadzili do końca, więc stoimy na progu nowego wielkiego wydarzenia politycznego—naprawy Konstytucji.

Jakżeż będzie wyglądać ten nowy ustrój?

Oto krótki jego zarys— według zapowiedzi, którą rzucił na zjeździe legjonistów prezes Bloku Bezpartyjnego współpracy z rządem p. Walery Sławek.

Przedewszystkiem chodzi o wprowadzenie silnej władzy w Polsce. Prezydent będzie więc tą władzą nadrzędną. On będzie rozjemcą między różnemi organami władzy, jak: rząd, sejm, wojsko.

Dalej pójdą dwa równorzędne ciała: sejm i senat.

Sejm będzie wybierany przez wszystkich obywateli i zadaniem jego będzie bronić ich interesów. Senat zaś stanie się instytucją, wybieraną przez najbardziej zasłużonych dla Państwa ludzi, a więc przez tych, którzy walczyli i zdobyli niepodległość Ojczyzny, dlatego są ozdobieni ,,Krzyżem Niepodległości', i przez tych, którzy najczynniej w obronie Państwa stanęli na polu bitew, są przeto udekorowani krzyżem ,,Virtuti militari". Senat zaś będzie zajmował się tem, by uchwały jakie wyniesie sejm wybrany przez ogół obywateli, nie godziły w interes Państwa, jako całości. W tak wybranym Senacie będzie miał swoje oparcie Prezydent, jako głowa Państwa, Senat zaś będzie mógł z Sejmem niejako targować się, przeciwstawiać i traktować, gdy ujrzy, że Sejm schodzi z drogi interesów ogółu, na manowce interesów poszczególnych dzielnic, czy grup politycznych.

Uświadomiony obywatel musi wreszcie zrozumieć, że jego stosunek do Państwa powinien uledz zmianie, Obywatel nie może czuć się tylko ciągle klijentem Państwa, tylko żądać i organizować się w związki czy stowarzyszenia po to, aby od Państwa przez swe organizacje jaknajwięcej ciągnąć i wydusić. Obywatel musi stać się współtwórcą Państwa, musi nauczyć się dla Państwa poświęcać swą pracę i osobiste korzyści. Musi przestać być tylko wyborcą, któremu różne partje schlebiają i obiecują złote góry, a po oddaniu głosu przy wyborach, lekceważą i zapominają o obietnicach.

Każdy więc obywatel w przyszłości będzie mógł zdobyć sobie prawo wyborcze do senatu. Bo przecież ci zasłużeni, ta pierwsza kadra przodowników narodu, którzy obiorą pierwszy senat, nie będzie wieczną. Każdy obywatel oddany pracy pokojowej, dla dobra Państwa podjętej, który wykaże się poświęceniem ponad obowiązek w tej dziedzinie w jakiej pracuje, a więc zarówno rolnik, robotnik, pracownik na niwie społecznej czy gospodarczej, każdy, kto w pełnieniu swej służby społecznej czy pracy zawodowej daje nadwyżkę i ofiarność osobistą, ponad ogólny obowiązek obywatelski, będzie mógł być godnym następcą ludzi, co również ponad obowiązek obywatela składali na ołtarzu Ojczyzny swoje życie i mienie.

Oczywiście rzucamy tu zarysy ogólne, Szczegółowe opracowanie nowej konstytucji będzie dziełem żmudnem i trudnem Konstytucji nie pisze się na kolanie. Pisze się ją nie na lata, lecz na długie czasy lat, by z niej korzystały i następne pokolenia.

Chodzi dziś o to, by do kierowniczych ról w Państwie, — wzorując się na życiowych doświadczeniach, branych nie z obcych wzorów, lecz z polskich, — dostały się wszystkie siły twórcze, najbardziej dodatnie i najbardziej dla Państwa oddane.

Chodzi o takich ludzi, którzy wierząc w Polskę i Jej wielką przyszłość jako Mocarstwa, wiarę tą poparli, i zadokumentowali rzetelną, uczciwą ofiarną pracą dla Państwa.

B. S.

CUD NAD WISŁĄ

W dniu 15 sierpnia 1920 roku, wydał Wódz Naczelny, Marszałek Piłsudski hasło rozpoczęcia ataku na wojska bolszewickie, które zbliżały się pod mury stolicy naszego Państwa. Był to dzień, w którym rozpoczęta walka, zmusiła wrogie zastępy najeźdźców do sromotnego cofania się, które w skutkach późniejszych przemieniło się w popłoch, sromotną ucieczkę hord Trockiego tak, że w ostateczności musiała władza sowiecka prosić o pokój zwycięski naród polski. Zawarto tedy pokój w Rydze, zaś zwycięstwo nad Wisłą— nazwano Cudem—bo cudownem było zjednoczenie się w zgodzie i wysiłek całego polskiego społeczeństwa. Zyskało ono dla Polski nietylko pokój na długie lata, ale i poszanowanie całego świata, który zwątpił już w nasze siły i przygotowywał się do układów z bolszewikami na naszym trupie.

Dzisiejsza rocznica Cudu nad Wisłą, zbiega się z 250 letnią rocznicą zwycięstwa króla polskiego Jana III pod Wiedniem nad wojskami tureckiemi, Kara Mustafy. Wówczas dzielny król, wielki Wódz, ocalił nietylko sąsiednie państwo przed turecką niewolą, ale i całą Europę przed nieobliczonemi w skutkach następstwami politycznemi, które musiały by mieć miejsce, gdyby Austrję podbili turcy. Całe chrześcijaństwo na rozkaz Papieża modliło się o zwycięstwo oręża polskiego. Wówczas Polska z bohaterskim królem Janem III-im na czele, ocaliła Europę od barbarzyńców.

I w roku 1920, po raz drugi oręż polski i Wódz zwycięski, ocalili Europę zachodnią od nawały bolszewizmu. Europa wyczerpana po wojnie światowej, była niezwykle łatwym materjałem dla propagandy komunizmu, i gdyby bolszewicy pokonali Polskę, to nic nie stałoby na przeszkodzie wzniecenia komunizmu i poparcia go zwycięskim orężem w Niemczech, Austrji i Francji Cywilizacji europejskiej zagrażał więc nowy, podobny jak przed 250 laty przewrót w historji. Ocaliła Europę ponownie Polska Zwycięstwo Polski, było klęską wojującego komunizmu a naród nasz złożył dowód przed całym światem, że jest jeden i niepodzielny, jeżeli idzie o odparcie wewnętrznych napaści.

Wiele lat upłynęło od czasu zwycięstwa nad Wisłą; obecnie zawarliśmy z Sowietami układ o wzajemnem nienapadaniu na siebie, i nie mamy już sporów o ziemię, ani o granicę.

Obchodząc rocznicę Cudu nad Wisłą, nie chcemy pisząc o niej pokazać żadnych wrogich zamierzeń w stosunku do któregokolwiek z naszych sąsiadów, bo jesteśmy narodem chcącym pracować w pokoju, nato-

miast obchód tej rocznicy uważamy za dowód i uświadomienie całemu światu tej pewności, że mimo różnic politycznych, jakie panują wśród naszego narodu, w chwili najazdu z zachodu czy wschodu, będziemy umieli o tych różnicach zapomnieć i bronić swej własności i niepodległości, aż do ostatecznego zwycięstwa.

Umieliśmy ocalić innych przed najazdami barbarzyńskich hord tureckich czy mongolskich, będziemy umieli obronić i siebie.

Taką wymowę polityczną dla zagranicy, posiada obchód świata Cudu nad Wisłą przez naród polski.

Żaden ustrój najdoskonalszy, bez silnej władzy wykonawczej stać nie może. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części ustroju nieszczęściami napełniły Polskę.

(z Konstytucji 3 maja).

Z ZAGRANICY

Bunty głodowe na Ukrainie.—Ustanowienie władzy nad „czerezwyczejką" czyli G. P. U. — Niezadowolenie w armji czerwonej.—Rewolucja na Kubie.—Ucieczka prezydenta Machado z Hawanny.—Zaburzania w Irlandji.—Sądy wojenne w Irlandji.—Austrja grozi zaprowadzeniem kary śmierci na hitlerowców.— Francja i Anglja przeciwko prodagandzie hitleryzmu w Austrji. — Kłamstwa prasy niemieckiej na rozkaz Hitlera.

Z Rosji sowieckiej dochodzą ponure wieści. Przedewszystkiem w całej południowej, najżyzniejszej części państwa sowieckiego, a więc na Ukrainie, nastąpiły rozruchy chłopskie i robotnicze, wywołane głodem. W Rosji, tym „komunistycznym raju", głodny chłop i robotnik coraz śmielej podnoszą głowę. Chłopi ciągną z wiosek gromadami do miast, gdzie rabują sklepy, przy pomocy robotników opanowują fabryki. Władza sowiecka występuje ostro przeciwko tej „wędrówce głodnych rzesz chłopskich", wysyłając wojsko na spotkanie ciągnących do miast zbuntowanych tłumów. Leje się znów krew w państwie Stalina. Prasa sowiecka pisze wprawdzie skromnie o trudnościach aprowizacyjnych, to znaczy żywnościowych w Sowietach, lecz równocześnie władze bolszewickie nie pozwalają żadnemu korespondentowi zagranicznych pism, wyjeżdżać z Moskwy na Ukrainę w obawie, aby nie napisali prawdy do swoich gazet.

Stalin obawia się już nawet tak zwanego G. P. U. czyli Głównego politycznego urzędu, który był dotąd panem życia i śmierci każdego obywatela sowieckiego. Stworzył więc urząd prokuratora, któremu odtąd G. P. U. podlega. Na urząd ten powołał swego przyjaciela. Tak więc zabezpieczył się dyktator bolszewicki przed obaleniem swej władzy, przez wszechpotężną organizację, zapomocą której sam zwalczył i obalił Trockiego i jego zwolenników.

Do jakich sposobów uciekają się bolszewicy, byle tylko nie pozwolić chłopom korzystać z plonów, które zebrali, świadczą następujące wiadomości.

Oto w Sowietach istnieją tak zwane „Kolchozy" gospodarstwa kolektywne, o organizacji i celach których obszernie pisaliśmy. W ostatnich czasach, na polach tych kolchozów szerzą się w olbrzymi sposób kradzieże. Urzędnicy bolszewiccy zorganizowali więc ochronę pól złożoną z dzieci, które łącząc się po trzynaście osób w każdej grupie, pełnią straż na gruntach kolektywów. Dzieci uzbrojone są w kije. Otóż okazało się, że złodziejami byli niejednokrotnie — rodzice pełniących straż dzieci. Dochodziło więc do takich scen, że rodzice odbierali kije strażnikom, to jest własnym dzieciom i łoili im skórę na miejscu. Słowem młodzież komunistyczna również zniechęca się coraz bardziej do komunizmu. Chwieje się w swoich przekonaniach i dość często zapytuje starszych działaczy, czy nie możnaby zamienić bydlęce życie proletarjusza i chłopa sowieckiego, na kulturalne życie—obywatela - chłopa z zachodu. Te nastroje niezadowolenia przenoszą się nawet do koszar czerwonoarmiejców. Armja czerwona do niedawna nie odczuwająca braków pożywienia, ostatnio musiała zwęzić pasa.

Ameryka ma nowy kłopot. Jeszcze nie uporała się z kryzysem wewnętrznym, jeszcze dolar nie ugruntował swej wartości, aż tu ambaras z leżącą w pobliżu wyspą zwaną Kuba. Wybuchła na tej wyspie rewolucja, przeciwko prezydentowi Machado, który był dyktatorem i naraził się finansistom amerykańskim. Początkowe rozruchy i strajk generalny, przybrały rozmiary rewolucji, gdy wojsko przyłączyło się do akcji niezadowolonych mas z rządu prezydenta Machado. Armja zażądała ustąpienia dyktatora i wobec tego musiał on uciekać. Władzę objął prezydent Cesreda. Ameryka wysłała trzy okręty wojenne do Kuby, z których dwa udały się do portu Hawanny, a jeden do portu Mantanillo. Prezydent Rousevelt (Ruswelt) oświadczył, że wysłanie tych okrętów, nie ma na celu mieszania się Stanów Zjednoczonych w wewnętrzne sprawy Kuby, lecz spowodowane zostało troską o los obywateli amerykańskich, zagrożonych rewolucją. Okręty przebywać będą w portach dotąd, aż zostaną przywrócone normalne stosunki.

Austrja, której Hitler nie przestaje grozić wcieleniem do Niemiec i agituje za tak zwanym anschlusem, ucieka się do energicznych środków walki z hitleryzmem. Austrjacki minister bezpieczeństwa Fey ostrzegł austrjackich hitlerowców w swej mowie, jaką wygłosił w mieście Salzburgu, że rząd kanclerza Dollfusa ma jeszcze w rękach środki, któremi poskromi usiłowania zdobycia władzy przez hitlerowców. Te środki to wprowadzanie kary śmierci na zdrajców. Zaniepokojone o los Austrji Anglja i Francja wystąpiły w Berlinie przez swoich przedstawicieli z upomnieniem, że rządy tych państw nie dopuszczą do połączenia Austji z Niemcami. Zwraca powszechną uwagę, iż rząd włoski nie wziął udziału w tym wystąpieniu. Ten krok dwu państw uważają za rozbicie się paktu 4-ch mocarstw, gdyż Włochy wystąpiły osobno i to raczej z przyjacielską radą, podczas gdy Francja i Anglja w wysłanych do Hitlera notach stwierdziły, że Niemcy, prowadząc propagandę przeciwko Austrji, naruszają tem traktat wersalski i podpisany Pakt 4-ch. Hitler, który nie chce narazić się Włochom, odpowiedział Mussoliniemu na jego rady, że rząd niemiecki dołoży wszelkich starań, aby nie dopuścić do naruszenia drogą gwałtów praw Austrji i że on i jego rząd niema nic wspólnego z propagandą, jaką prowadzą hitlerowcy, za pomocą radia przeciwko Austrji. Ponieważ rząd Hitlera, jak to pisaliśmy w ostatnim artykule musi się liczyć z masami, które rozagitował, prasa niemiecka ogłosiła, że Hitler odpowiedział Anglji i Francji inaczej, a mianowicie, że Niemcy uważają spór między Austrją za sprawę, do której państwa te nie mają się prawa wtrącać. Tłum, który wyczytał w prasie hitlerowskiej taką rzekomo twardą odpowiedź Hitlera, będzie uważał, że Hiter nie lęka się nikogo i że program swój wypełnia. A tymczasem w rzeczywistości rząd kanclerza przyrzekł Francji i Anglji, że zakaże wszelkich nalotów hitlerowskich samolotów na Austrję i nie pozwoli używać radja do agitacji przeciw rządowi kanclerza Dollfusa. Tak więc mieliśmy rację, że Hitler, chcąc utrzymać się przy władzy musi nietylko rządzić terorem, gwałtem ale i okłamywać lud niemiecki, co innego mówiąc zagranicznym mocarstwom, a inaczej przedstawiając te sprawy swoim obywatelom. Zobaczymy, czy ta metoda kłamstwa nie zemści się na nim samym. Przysłowie bowiem mówi, „kłamstwem przejdziesz, ale nie wrócisz."

Z FRONTU MORSKIEGO

Wspomnienia z wycieczki do Gdyni

Wszyscy nad Polskie Morze! Takie to hasło wyszło z okręgu Radomsko-Kieleckiego i rozbiegło się wśród obywateli tegoż okręgu. Serca poczęły żywiej tętnić, obudziła się gorąca chęć ujrzenia morza i Gdyni i zakorzeniła w sercach wszystkich mających środki ku temu.

Około tysiąca mieszkańców powiatu radomskiego wybrało się na wycieczkę i dnia 16 maja zajęło miejsca w wagonach pulmanowskich w pociągu specjalnie na ten cel uruchomionym.

O godz. 5.50 ruszyliśmy i po godzinie z łoskotem kół minęliśmy most na Wiśle i oczom naszym ukazała się twierdza Dęblin, poczem pociąg skręcił w stronę północno-zachodnią i ruszył do Warszawy wzdłuż koryta Wisły, krainą charakterystyczną z licznych wierzb, przycinanych na wiosnę.

Późno już wieczór niby mnóstwem świętojańskich robaczków, błysnęła miljonami świateł stolica Polski Warszawa, i przedmieście jej Praga, gdzie to mieliśmy najdłuższy na całej linji przystanek. Nazajutrz rano, za bardzo pięknym miastem Grudziądzem przejechaliśmy powtórnie przez Wisłę i ruszyliśmy do Gdańska. Tu już krajobraz inny, okolica pagórkowata, jednak przez umiejętną i wytrwałą pracę tutejszych mieszkańców, doprowadzona do wielkiej kultury i urodzajności. Jak okiem sięgnąć, z pośród drzew owocowych zieleni, i pięknych kwiatów wychylają się czerwone dachy pojedyńczych ferm, a na ogrodzonych wynawożonych pastwiskach pasą się tłuste krowy rasy nizinnej, czarno-białej.

Tuż za Tczewem posterunek graniczny, i wjechaliśmy na terytorjum Wolnego Miasta Gdańska. Jednocześnie okna pociągu zapełniły się wycieczkowiczami i każdy chciwie wpatrywał się w okolicę. I cóż było widać? Tam na Pomorzu wycieczkę naszą owacyjnie witała publiczność, a tu? Pociąg nie uszedł uwagi nieprzyjaznych oczu Niemców i niestety jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki z okien domów powychylały się sztandary hitlerowskie. Ale jednocześnie z okien wagonów buchnęła „Rota" Konopnickiej, i tak wjechaliśmy do Gdańska.

Piękne, tonące w zieleni miasto, ale cóż kiedy z okien wychylają się sztandary hitlerowskie, a na każdym kroku bije w oczy napis „Danzig". Oczy wycieczkowiczów poczęły ciskać błyskawice, duch Sobieskich, Batorych, Chrobrych powstał w spokojnych rolnikach i z ust padały płomienne wyrazy żalu za straconym dla Polski Gdańskiem, i zawziętości przeciwko Niemcom. Niezadługo ujrzeliśmy już rzadsze osady, przejechaliśmy granicę w Sopotach, i jednocześnie z wszystkich ust wypadł gorący okrzyk „Morze". Tuż obok nas zaszemrało sinemi falami bezkresne, zlewające się z niebem na widnokręgu morze, i usłyszeliśmy ryk syren okrętowych. Ro jaśniły się oblicza, albowiem spełniło się to, o czem niejeden może nawet nie myślał, to jest, że ujrzy na własne oczy morze. Tam spotkaliśmy się znowu z serdecznym przyjęciem. To Polacy, nasi bracia tak serdecznie witali nas. Niezadługo wśród uroczystego nastroju wjechaliśmy do Gdyni, gdzie zaraz otoczyły nas witające braterskie tłumy publiczności. Potem cały pochód ruszył w stronę Etapu Emigracyjnego, po drodze obserwując miasto, oraz port wiodoczny zdala dużą ilością dźwigów oraz kominów okrętowych: Wspaniały widok! Po jednej stronie Szosy Gdańskiej, którą szliśmy, ponad wielkimi, systemem amerykańskim budowanemi kamienicami, wznoszą się góry z pięknemi willami na szczytach, a drugiej rozciąga się miasto i piękne morze. Podziw bierze, że w tak krótkim czasie, w miejscu gdzie przed kilku laty stała nędzna wioska i torfiaste łąki, niby grzyby po deszczu powstały kamienice i taki port, o jakim się nam pod zaborcami nawet nie śniło.

Skręciliśmy w lewo i weszliśmy między trzy gmachy Etapu Emigracyjnego, leżące w pięknem położeniu, wśród gór, uwieńczonych lasem sosnowym, z których na Gdynię i morze przepiękny rozciąga się widok. W etapie odpoczynek, obiad, podczas którego zostaliśmy podzieleni na dwie grupy. Po obiedzie poszliśmy w stronę morza, podziwiając nowocześnie zbudowane miasto — Gdynię. Jezdnie asfaltowane i z kostki szwedzkiej, na chodnikach trawniki i aleje, a na każdym zbędnym placu klomby, z kwiatami i nieduże parki.

Z ulicy „10-go lutego" weszliśmy w ogród kasztanowy, a następnie na molo „Żeglugi Polskiej", gdzie już czekała nas holownik „Żubr", na który wsiedliśmy my—to jest połowa grupy. Za chwilę zastukała śruba parowca, i statek odbił od brzegu. A my z uciechą w sercu obejmowaliśmy wzrokiem dalekie horyzonty morskie, po których niezmordowanie mkną łodzie i okręty. Wpłynęliśmy do portu uważnie obserwując każdy szczegół. Na kotwicach stoją okręty, na które niezmordowane dźwigi ładują towary, i coraz słychać ryk syren, to okręty wpływają i wypływają z portu. A ponad betonowemi nadbrzeżami ogromne magazyny do przechowywania towarów, z których jest największą chłodnia portowa, obliczona na 700 wagonów artykułów żywnościowych Szczególnie zwraca uwagę molo węglowe. Ruch tu ogromny. Dźwigi, a pomiędzy nimi słynna wywrotnica wagonowa, raz po raz sypie w ładownie okrętów te czarne djamenty — węgiel — bogactwo Narodu Polskiego. Coraz to inny okręt, z których najwięcej jest szwedzkich, wyp'ywa z portu, wioząc owoce polskiej pracy w odległe kraje, i głosi tym sposobem sławę i potęgę Polski, która zdołała zbudować taki port, prawdziwy cud techniki:

Obok basenu węglowego stoi niedawno zbudowana „Łuszczarnia Ryżu", piękny budynek, a jednocześnie bardzo pożyteczny dla nas, którzy musieliśmy za obrobiony ryż wydawać zagranicą wielkie sumy. A przy kanale Portowym wre robota. Silne holowniki wciągają olbrzymie kesony na nadbrzeża. To nowe baseny są w budowie, z których wyciągają piasek na pełne morze dragi —pogłębiacze. Po zwiedzeniu portu handlowego wypłynęliśmy poza linję falochronów, i skierowaliśmy się do portu wojennego, zdala podziwiając ogrom portu handlowego. Mówię ogrom, boć przecież sama powierzchnia wodna portu obejmuje przeszło 300 ha.

Tak to Polska, którą poprowadził na właściwe tory polityki gospodarczej M. P. Józef Piłsudski, dowiodła i przekonała Niemcy (które mówiły, że Polsce nie potrzebne jest morze, gdyż nie umie wykorzystać dostępu do niego), że jest przeciwnie, że umie go wykorzystać, i zwycięsko współzawodniczyć z innemi państwami nad wydźwignięciem Europy z powojennej anarchji gospodarczej. Gdynia przestała być nędzną wioską rybacką. Zginęły ostatnie ślady jej biednej przeszłości z okresu panowania Niemców zaborców. Stała się Gdynia zwierciadłem potęgi Polski, jej drzwiami na szeroki świat, przez które wpada do nas strumień ożywczego powietrza.

Wpłynęliśmy wkrótce do portu wojennego na Oksywiu, gdzie na kotwicach, niby brytany strzegące portu i Gdyni stoi nasza flota wojenna, a mianowicie nowoczesne jednostki bojowe kontrtorpedowce „Wicher", „Burza" i trzy łodzie podwodne: „Wilk", „Żbik", i „Ryś". Dalszemi okrętami naszej floty są pięć torpedowców, cztery trawlery i dwie kanonierki. W uroczystym nastroju płynęliśmy po porcie i podpłynęliśmy obok nieczynnego krążownika „Bałtyk", a na widok marynarzy na nim krzyknęliśmy radośnie „Niech żyją marynarze". Poczem po godzinie jazdy w stronę Gdańska i z powrotem, z dumą i podziwem dla naszego dorobku państwowego wysiedliśmy na ląd i wspięliśmy się po schodach na „Kamienną Górę". Nacieszywszy się pięknym widokiem morza i Gdyni, udaliśmy się do Etapu, gdzie po kolacji zasnęliśmy twardym snem, kończąc pierwszą część wycieczki.

Nazajutrz ku wielkiej naszej uciesze wstał dzień pogodny, więc po śniadaniu szybko spieszymy na molo, gdzie wsiadamy na parowiec pasażerski „Gdańsk", i wyjeżdżamy na pełne morze.

Wdali zamajaczył półwysep Hel. Okręt szybko prół taflę wody, i po dwugodzinnej jeździe Gdynia oraz i Hel zniknął nam z oczu, i wkoło tylko widać było mieniące się od słońca taflę wody. Tylko niby zwiastuny ziemi mknęły okręty i łodzie, a za rufą uwijały się zgrabne mewy, zwinnie chwytając każdy rzucony kęsek chleba. Następnie okręt zmienił kurs, i wysunęła się na widnokręgu sylwetka Helu i latarni morskiej. Po godzinie przypłynęliśmy do mola, obok którego stało mnóstwo łódek i kutrów rybackich. Wysiedliśmy i przez miasto, a następnie lasek doszliśmy do ogromnej latarni morskiej, budowanej jeszcze jak nam mówiono za Jana Sobieskiego. Przyjrzawszy się jej dokładnie weszliśmy na plażę. Piasek ostry osypywał się nam pod stopami. Morze pluskało nam pod stopami a my wsłuchani w rytmiczny śpiew fali, zbieraliśmy muszelki i piasek ustawicznie całowany przez morze, bo to była nam pamiątka droga na całe życie. A niedaleko nas mknęły okręty z naszą banderą. Trzydzieści takich okrętów dziennie zawija do portu i 30 odchodzi,

wioząc w dalekie kraje owoce polskiej pracy.

W końcu—wspólna fotografja—i przez Hel doszliśmy do przystani, gdzie przed chwilą nadeszły dwa torpedowce nasze „Kr." i „Ph". Zaciekawieni oglądaliśmy budowę torpedowców, a następnie weszliśmy na pokład i oglądaliśmy torpedy, gdy już trzeci sygnał zmusił nas do zajęcia miejsc na „Gdańsku". Za chwilę popłynęliśmy w stronę Gdyni, zostawiając oba torpedowce, które ustawiły się w szyku i jak kule pomknęły za nami.

Woda fontannami tryskała, pruta śmigłemi kadłubami, rozbujane fale rozbiegały się od torpedowców; lotem rybitwy minęły nas odprowadzane naszemi okrzykami „Niech żyje Marynarka Wojenna". A torpedowce wprawione w ruch silnemi śrubami mknęły niezmordowanie i wkrótce zniknęły nam na horyzoncie. Koniec jazdy. Wysiedliśmy na ląd i po dwu godzinach z rozrzewnieniem odeszliśmy od sinych wód Bałtyku, a po zabraniu naszych rzeczy zajęliśmy miejsca w pociągu.

Godzina 7.30, pociąg ruszył i po chwili stanął, a przy nas zabrzmiała orkiestra. To marynarze wyszli pożegnać nas. Cała wycieczka wyległa i zwartym otoczyła ich kołem, w czasie przerw, wybuchając gorącemi owacjami na cześć Rzeczypospolitej, Marszałka Polski, Prezydenta i marynarzy. W końcu ostatnie spojrzenie na zapadający w zmrok Bałtyk i wstrząsnął powietrzem, marsz pożegnalny. Ach co za widok! Nie sposób tego wyrazić słowami, to trzeba przeżyć. Setki par oczu, przysłoniętych łzami wpatrywało się w kwiat wybrany naszej młodzieży opalonej w wichrach morskich. To przyszła potęga morska naszej Ojczyzny. Trzeba wyczuć tę siłę uczuć, którą budzi w nas widok marynarzy—współbraci, serdecznie żegnających nas. Buchnął z zapałem z piersi uczestników wycieczki i miejscowych obywateli potężny okrzyk: „Niech żyje Marynarka Wojenna."

O jakże pragnę, aby okrzyk ten szerokim echem rozlał się po ziemi, gdzie tylko rozbrzmiewa nasza piękna mowa, i stał się gwiazdą przewodnią w życiu każdego Polaka, dążącego do zdobycia potęgi morskiej Rzeczypospolitej.

„Tak Nam dopomóż Bóg".

B. Krzaczkowski:
Członek K. M. W. w Budach Augustowskich, gminy Stromiec.

GDAŃSK A POLSKA

Gdańsk porozumiał się już z Polską w najważniejszych sprawach, które dotychczas były stałą bolączką i wywoływały spory w Lidze narodów. A więc przedewszystkiem zawarto ugodę, że obie strony nie będą przez jakiś czas uciekać się do Ligi Narodów, aby rozstrzygała spory. Dotychczas bowiem ciągle Polska i Wolne miasto Gdańsk procesowały się nieustannie w Genewie. Dalej rząd polski zobowiązał się do wykorzystania portu gdańskiego i granic obrotu tego portu obiecał nie zmniejszać. Senat gdański zobowiązał się natomiast w granicach możliwości finansowych współpracować z rządem polskim nad rozwojem bezpośredniego handlu morskiego.

O ile jaki spór miałby być przeniesiony do Ligi Narodów, umowa powyższa musi być wypowiedziana na trzy miesiące naprzód. Zyskali również na zawarciu umowy polacy, mieszkający w Gdańsku. Otrzymali możność zakładania szkół powszechnych uczących po polsku, o ile zgłosi się 40 dzieci polskich lub mówiących po polsku w danej gminie, lub z gmin sąsiednich nie dalszych, jak 3 i pół kilometra od miejsca, gdzie leży szkoła. Szkołę ma prawo zakładać każdy i każdy, kto posiada świadectwo z ukończenia szkoły polskiej w Rzeczypospolitej może wykonywać swój zawód na terenie Gdańska. Wolne miasto gwarantuje prawo swobodnej mowy polskiej na całym obszarze.

CZYTAJ „GŁOS WSI".

J. P.

O przysposobieniu rolniczem młodzieży wiejskiej

Tytuł znany wszystkim mieszkańcom wsi polskiej. Dział pracy oświatowo-zawodowej prowadzony we wszystkich 17 powiatach Województwa Kieleckiego wśród młodzieży wiejskiej, skupionej w swoich organizacjach młodzieżowych.

Przysposobienie rolnicze młodzieży wiejskiej zapoczątkowane było przez prof. J. M. Pomorskiego parę lat temu—pracą kilkunastu zespołów konkursowych z kilkuset młodzieżą. Dzisiaj zdobyło sobie prawo obywatelstwa. Obejmuje swoją działalnością przeszło 70.000 młodzieży na terenie naszego Państwa. W Województwie Kieleckiem przysposobienie rolnicze pracuje piąty rok. W roku 1933 zapisało się do konkursu 826 zespołów z 6090 konkursistami. Liczby te same mówią nam już wiele. Przysposobienie rolnicze musi dawać dużo tej ogromnej szarej gromadzie młodzieży wiejskiej; musi mieć naprawdę wzniosły, szlachetny i zdrowy cel swojej pracy, skoro w tak ciężkich czasach kryzysu gospodarczego, jaki dzisiaj przeżywa wieś Polska, do tej pracy garnie się coraz to większa gromada. Każdy rolnik, który posiada zagon, każdy kto pracuje na roli, bądź na wsi, kogo obchodzi życie wsi polskiej i kto rozumie czem powinna być wieś i jaką odgrywać rolę w życiu ogólnem naszego społeczeństwa, musi się zainteresować tym działem pracy wśród młodzieży wiejskiej. Praca w przysposobieniu rolniczem przeszła już swój chrzest życiowy i odnalazła właściwą sobie formę organizacyjną, może najwłaściwszą i najbardziej celową.

Dlatego też chciałbym na łamach „Głosu Wsi" porozmawiać z czytelnikami w formie paru artykułów informacyjnych o celach i metodach pracy przysposobienia rolniczego młodzieży wiejskiej.

Każda praca, którą wykonywujemy ma swój cel. Często bardzo wykonywujemy ją podświadomie, nie zdając sobie sprawy z osobistego zainteresowania się. Przysposobienie rolnicze od początku wprowadzenia go do Polski odrazu postawiło sobie wyraźnie, świadomie i bez żadnych niedomówień—swój cel.

Zainteresować młodzież wiejską pracą zawodową rolniczą i przygotować do zawodu przez zdobywanie wiedzy rolniczej. Zastosowanie tej wiedzy praktycznie na poletku konkursowem, na którem uczeń, bądź uczennica uprawia rośliny.

I tutaj może odrazu znajdziemy wytłumaczenie tego żywiołowego rozwoju przysposobienia rolniczego młodzieży. Młodzież wiejska dzisiaj napewno już rozumie potrzebę oświaty, potrzebę nauki, nie zawsze jednak warunki, w których żyje pozwalają jej na kształcenie się w szkołach rolniczo-zawodowych. Prowadzenie oświaty rolniczej przy pomocy kursów i pogadanek samych, nie dało rezultatów w Polsce.

Przysposobienie rolnicze połączyło teorję z praktyką i tutaj mam wrażenie, odnalazło tę najwłaściwszą drogę do zainteresowania młodzieży—znalazło ten szeroki i widoczny oddźwięk. Młodzież każda czy to miejska, czy wiejska wtedy naprawdę odczuwa istotę i cel pracy, jeżeli widzi w niej czyn, jeżeli to swoje zainteresowanie może wyładować w wysiłku nie tylko umysłowym, ale i fizycznym.

W przysposobieniu rolniczem młodzież pracuje „głową i ręką". Uczy się teorji, a jednocześnie orze, bronuje, wywozi obornik, sieje, walczy z chwastami. Ucząc się zawodu rolniczego w tej pracy oświatowej, wyładowywuje swój zapał i energję. Entuzjazmuje się tym swoim czynem rolniczym. Ogląda w końcu swojemi oczyma, może dotknąć swoją ręką

ŻYCIE GOSPODARCZE

Izby rolnicze.

I. Uwagi ogólne

Nie jestem w możności zmieścić w ramach krótkiego artykułu całokształtu zagadnień związanych z powołaniem do życia samorządu rolniczego w postaci Izb Rolniczych w Polsce i większości krajów europejskich, ograniczyć się zatem muszę do przedstawienia tylko zagadnień najistotniejszych z obowiązującego obecnie w Polsce prawa o izbach rolniczych. Powołanie do życia izb rolniczych w Polsce jest wydarzeniem ostatnich kilku miesięcy, jest wynikiem intensywnych prac Rządu nad uporządkowaniem i organizacją życia gospodarczego kraju. Do ostatnich czasów działały u nas 4 izby, w tem 3 w byłym zaborze niemieckim, które wcześniej, bo na kilkanaście lat przed wojną zorganizowali Niemcy i Warszawska, która powołana do życia na mocy ustawy z roku 1928 nie mogła rozwinąć należycie swej działalności z braku podstaw finansowych. Dopiero zmienione w jesieni roku 1932 prawo o izbach rolniczych kładzie podwaliny pod ich rozwój, bowiem zapewnia im stałe dochody ze źródeł podatkowych. Po ogłoszeniu tego prawa rozpoczęto pracę nad tworzeniem izb rolniczych i dziś działają one już, bądź też organizują się i przeorganizowują na terenie całego Państwa.

Moment to niesłychanie ważny, bowiem największa gałąź gospodarstwa narodowego organizuje się w całem Państwie według jednego prawa i według jednakowych zasad. Rolnictwo jako gałąź gospodarcza najważniejsza w Państwie i jako zawód liczebnie największy otrzymało godną siebie reprezentację w formie izb rolniczych.

Izby rolnicze są jednostkami samorządu gospodarczego, tak jak gminy, powiaty i województwa jednostkami samorządu terytorjalnego. To znaczy, że tak jak w gminie czy powiecie nad sprawami ich okręgu radzą i postanawiają wybrane do tego rady czy sejmiki, tak samo w izbach rolniczych radzić i postanawiać w sprawach tylko rolnictwa dotyczących będą wybrani do tego przedstawiciele rolników. Publiczno-prawny charakter izb rolniczych zapewnia im należyte znaczenie i głos na zewnątrz, ale równocześnie nakłada wielką odpowiedzialność za całokształt pracy na swym terenie obejmującym przeważnie obszar jednego województwa.

2. Cele i zadania izb rolniczych.

Celem izb rolniczych w myśl brzmienia ustawy jest zorganizowanie zawodu rolniczego oraz współdziałanie z administracją publiczną w dziedzinie rolnictwa W tem krótkiem określeniu celu izb rolniczych mieści się nieskończona ilość możliwości, zwłaszcza jeśli chodzi o organizowanie zawodu rolniczego.

Izby rolnicze będą spełniać swój cel przez wykonywanie zadań ustawowo określonych. Zadania te są następujące:

1) Przedstawicielstwo i obrona interesów rolnictwa,

2) Samodzielne przedsiębranie — w granicach obowiązujących ustaw — środków w zakresie wszechstronnego popierania rolnictwa.

3) Wykonywanie czynności powierzonych izbom rolniczym przez ustawy i rozporządzenia oraz współdziałanie z władzami rządowemi i samorządowemi we wszystkich sprawach dotyczących rolnictwa w szczególności zaś przy wykonywaniu przez te władze nadzoru nad działalnością powiatowych samorządów terytorjalnych i zapewnieniu jednolitości prowadzonej przez te samorządy akcji w dziedzinie rolnictwa.

Zadanie 1-sze izby spełniają przez:

a) występowanie do władz rządowych i samorządowych z wnioskami o ogólnych potrzebach rolnictwa oraz o potrzebach rolnictwa okręgu każdej izby,

b) wydawanie opinji w sprawach dotyczących rolnictwa przedewszystkiem zaś opinij o projektach ustaw i rozporządzeń dotyczących rolnictwa,

c) udział przedstawicieli izb w doradczych, organach rządowych,

d) wyznaczanie rzeczoznawców w wypadkach wymagających wiarygodności i dokładnej znajomości rzeczy w sprawach dotyczących rolnictwa.

e) przedkładanie Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych sprawozdań o stanie rolnictwa w ich okręgu.

Zadanie 2-gie Izby spełniają przez:

a) organizowanie szkolnictwa rolniczego,

b) organizowanie doświadczalnictwa,

c) organizowanie wystaw i pokazów,

d) organizowanie doradztwa i pomocy fachowej,

e) organizowanie rachunkowości rolniczej,

f) organizowanie meljoracyj rolnych,

g) organizowanie i popieranie hodowli,

---

realny wynik swojej pracy w postaci plonu ze swojego poletka konkursowego. Przez pielęgnację rośliny, otaczanie jej swoją opieką, podpatruje jej życie, jej właściwości. Odnajduje potwierdzenie tego, czego się nauczył na kursch, co przeczytał w literaturze rolniczej Umacnia w sobie wiedzę rolniczą, a jednocześnie przez dokładne poznanie swojego przyszłego zawodu—rolnika, zaczyna go cenić, szanować i kochać.

Przysposobienie rolnicze młodzieży poza swoim głównym celem, przygotowa ia młodzieży wiejskiej do pracy zawodowej, spełnia jeszcze dużo innych zadań, wynikających z samej formy organizacyjnej przysposobienia rolniczego. Podstawową komórką pracy w przysposobieniu rolniczem jest zespół konkursowy. Tworzy go organizacja młodzieżowa, pracująca w danej wsi. Zespół taki składa się z 5-ciu do 15-tu członków, w zależności od tematu konkursowego. Każdy z członków zespołu konkursowego ma swoje poletko, (udzielone przez rodziców konkursistów) na którem sieje bądź sadzi rośliny konkursowe. Zespół ma poletka jednakowej powierzchni i jednakowe rośliny uprawia. Najważniejszą cechą przysposobienia rolniczego jest obowiązek pracy samodzielnej konkursisty na swojem poletku konkursowem. Uczestnik konkursu obowiązany jest uprawiać poletko, pielęgnować roślinę „samodzielnie", nie wolno nikomu w tej pracy pomagać. Pracę oświatową, samokształceniową prowadzi się zespołowo. Daje to młodzieży duże ułatwienie w sposob e zdobywania wiedzy. Pracują więc w zespole wszyscy razem, całą gromadą i każdy z osobna na swojem poletku konkursowem. Wprowadzenie do przysposobienia rolniczego pracy zespołowej ma duże znaczenie pod względem wychowawczym. Praca zespołowa przyzwyczaja młodzież do szanowanie wysiłku wspólnego, gromadzkiego, który w życiu wiejskiem nie tylko powinien, ale musi odgrywać dużą, a nieraz zasadniczą rolę. To współdziałanie, ta praca zespołowa ma tak duże znaczenie w życiu naszej wsi, że uzasadniać ich dobrych stron nie ma nawet potrzeby. Przez pracę zespołową, kolega kolegę podciąga w tej pracy; przez wymianę spostrzeżeń w środowisku swoich kolegów, konkursista zdobywa wiedzę rolniczą. Wiedza ta nie jest już mu narzuconą, ale wynika z jego dobrowolnego zainteresowania się.

W pracy tej zespołowej gromadki wytwarza się ambicja pracy jednostki i pracy zespołu. Ponieważ praca przysposobienia rolniczego prowadzona jest metodą konkursów, wytw rza potrzebę rywalizacji—rywalizacji uczciwej i szlachetnej, stawia się za cel, stania się jaknajlepszym w swoim zespole, a przez rywalizację zespołów, jaknajlepszym zespołem konkursowymj Młodzież przez pracę w przysposobieniu rolniczem wyrabia się, że tak powiem „uspołecznia siebie", a przez oddziaływanie w życiu młodzieży wiejskiej i w życiu ogólnem swojego środowiska, wnosi do tego nieraz szarego i bezbarwnego życia nowe ideały, nowe prądy, prądy zdrowe nienarzucone, ale wynikające z prawdziwych potrzeb tak kulturalnych jak i gospodarczych wsi polskiej.

Obserwując życie młodzieży wiejskiej można powiedzieć „młodzież niezorganizowana, chodząca samopas mało ma celów". Przysposobienie rolnicze stwarza tej młodzieży ten cel, to zainteresowanie się otoczeniem, z którego wyrosła, w którym żyje i w którym pracować będzie. Forma organizacyjna przysposobienia rolniczego narzuca młodzieży wiejskiej konieczność organizowania się w związki młodzieżowe, które wyłaniają z pośród siebie zespoły konkursowe, oddziały, które można nazwać oddziałami szturmowemi wsi, które swoją pracą i przejęciem się ideą przysposobienia rolniczego porywają za sobą coraz to większe gromady kolegów i koleżanek do pracy dla lepszego jutra wsi polskiej.

Możemy być dumni, że mamy tak dużą ilość młodzieży pracującej w przysposobieniu rolniczem.

(c. d. n.).

h) kwalifikację nasion i ziemiopłodów,

i) ochronę roślin przed szkodnikami i chorobami,

j) współpracę z instytucjami, zaopatrującemi rolnictwo w środki i narzędzia produkcji,

k) organizowanie lecznictwa inwentarza,

l) organizowanie prywatnych gospodarstw leśnych i zalesianie nieużytków,

ł) organizowanie ochrony rolnictwa przed klęskami elementarnemi,

m) badanie opłacalności produkcji rolniczej,

n) współdziałanie w zaspakajaniu potrzeb rolnictwa w zakresie kredytu,

o) współdziałanie w zakresie organizacji zbytu produktów rolniczych,

p) zbieranie danych statystycznych dotyczących rolnictwa,

r) organizowanie opieki nad gospodarstwami powstałemi z przebudowy ustroju rolnego.

Wyżej wyliczone zagadnienia nie wyczerpują wszystkich możliwości i uprawnień Izb w zakresie samodzielnego popierania rolnictwa.

Na tem wyczerpują się mniej więcej zadania postawione przed Izbami rolniczemi.

3. Władze Izb rolniczych.

Władzami Izb rolniczych są: rada, zarząd i prezes.

Rada Izby jest w granicach obowiązujących ustaw jest najwyższym organem uchwalającym.

Stanowią ją radcowie z wyboru i radcowie z nominacji Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Ogólną ilość radców z wyboru określa statut każdej z Izb — statut Kieleckiej Izby Rolniczej określa tę ilość na 34 osoby.

Radcowie Izb z wyborów są wybierani z okręgów wyborczych, któremi są powiaty i z dobrowolnych organizacyj rolniczych. Radców z okręgów wyborczych wybierają jeśli chodzi o teren woj. Kieleckiego, sejmiki po jednym każdego jednego z powiatów, z dobrowolnych zaś organizacyj i Kółek Rolniczych rady Okręgowych Towarzystw Organizacyj i Kółek Rolniczych również po jednym z pośród członków tej organizacji. Liczba radców z nominacji nie może przekroczyć połowy liczby radców z wyboru. Rada izby jest wybierana na 6 lat, przyczem co 3 lata ustępuje połowa radców z okręgów wyborczych i wszyscy radcowie z nominacji. Do rozpatrywania poszczególnych zagadnień rada powołuje komisje, do których mogą być dokooptowane osoby z poza grona radców.

Zarząd jest wybierany przez radę, stanowi niejako organ wykonawczy oraz decydujący we wszystkich sprawach nieobjętych wyłącznemi kompetencjami rady. Zarząd wybierany jest na 3 lata i jeśli chodzi o Kielecką Izbę Rolniczą składać się będzie z 7 osób.

Prezes i wice-prezes Izby jest wybierany przez członków zarządu z ich grona na przeciąg 3 lat.

Prezes Izby reprezentuje ją nazewnątrz, czuwa nad wykonaniem uchwał i zarządu, zwołuje ich posiedzenia i przewodniczy na nich. Prezes Izby sprawuje również nadzór nad działalnością biura izby.

Na czele biura izby stoi dyrektor, powołany przez prezesa za zgodą zarządu i Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych.

4. Finanse Izb rolniczych.

Dochody Izb rolniczych składają się:

1) z udziału w podatku gruntowym w wysokości 3% państwowego podatku gruntowego oraz 50% oddzielnego dodatku samorządowego do państwowego podatku gruntowego pobieranego na rzecz samorządu wojewódzkiego.

2) z opłat ustanowionych na rzecz izby na mocy obowiązujących ustaw,

3) z opłat ze świadczeńia i usługi oddawane rolnikom przez izbę,

4) z zasiłków rządowych, samorządowych lub innzch.

Z osiągniętych dochodów izby zaspakajają wydatki ściśle według budżetów uchwalonych na każdy rok przez radę i zatwierdzonych przez Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych.

Kończąc pobieżne informacje podkreślam, iż powołanie Izb rolniczych jest niezwykle doniosłym etapem w organizacji rolnictwa w odrodzonej Polsce. W interesie całego społeczeństwa rolniczego leży jaknajwiększe zainteresowanie się ich organizacją i pracą oraz popieranje ich pożytecznuch zamierzeń w kierunku wszechstronnej pracy nad popieraniem rolnictwa. *P. Sobolewski.*

W sprawie projektu kodeksu handlowego

W związku z opracowanym przez Komisję Kodyfikacyjną projektem kodeksu handlowego przesłała Kielecka Izba Rolnicza do Związku Izb i Organizacyj Rolniczych opinję swą do powyższego projektu.

Zdaniem Izby cały punkt ciężkości projektu nowego Kodeksu Handlowego, biorąc pod kątem widzenia zagadnień posiadających doniosłe znaczenie dla rolnictwa, przedstawiają jedynie artykuły 2 i 3 projektu, zwłaszcza zaś artykuł 2, który kwalifikuje przedsiębiorstwo uboczne, związane z gospodarstwem rolnem lub leśnem jako przedsiębiorstwo zarobkowe i przewidujący w związku z tem obowiązek wpisania się do rejestru handlowego, przez prowadzącego powyższe przedsiębiorstwo, na skutek uzyskania charakteru kupca.

Powyższy obligatoryjny moment wpisu do rejestru handlowego, oraz uznanie przemysłu rolnego, prowadzonego w ramach gospodarstwa wiejskiego za przedsiębiorstwo zarobkowe, budzi wśród sfer rolniczych Okręgu Izby zastrzeżenia i obawy, z uwagi na ewentualne ciężary i świadczenia, jakie w związku z tem mogły mieć miejsce. To też poza dążeniem w kierunku wyłączenia z pod pojęcia przedsiębiorstwa zarobkowego tych wszystkich objektów przemysłu rolniczego, które przerabiają w przeważnej części produkty rolne, pochodzące z własnego gospodarstwa, zadaniem Izb Rolniczych będzie zwrócenie jaknajbaczniejszej uwagi na rozporządzenie wykonawcze do Kodeksu, w szczególności zaś w odniesieniu do przewidzianego w art. 2 ust. 3 ustalania przez Ministrów Przemysłu i Handlu w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu kryterjów przedsiębiorstwa, uważanego za prowadzone w większym rozmiarze.

To też Izby rolnicze dołożyć będą musiały wszelkich starań do jaknajdokładniejszego sprecyzowania w rozporządzeniu wykonawczem tych wszystkich kategorji, przedsiębiorstw związanych z gospodarstwem wiejskiem, które prowadzone pod kątem widzenia potrzeb własnych warsztatu rolnego nie mogą zostać zakwalifikowane jako przedsiębiorstwo zarobkowe, prowadzone w większem rozmiarze.

Ponadto zaproponowała Izba szereg poprawek do projektu, idących w kierunku zapewnienia Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych oraz samorządowi rolniczemu większej ingerencji w sprawach dotyczących rolnictwa.

Wreszcie wypowiedziała się Izba przeciwko przewidzianej w art, art. 51 i 53 możliwości zaspakajania się wierzycieli z surowców i towarów, wchodzących w skład przedsiębiorstwa, z tytułu zobowiązań, zaciągniętych przez dzierżawcę względnie użytkownika danego przedsiębiorstwa i niezależnie od tego czyją stanowią one własność, co w odniesieniu do rolnictwa stanowić by mogło zdewastowanie warsztatu rolnego i uniemożliwienie należytego funkcjonowania gospodarstwa

W sprawie zbytu maku

Kielecka Izba Rolnicza przystąpiła do racjonalnego rozwiązania kwestji zbytu, produkowanego w swoim okręgu nasienia maku, sprzedawanego dotąd przez rolników pośrednikom miejscowym, stojącym na usługach przeważnie firm wiedeńskich, które z kolei wysyłały ten produkt do Niemiec.

Wobec braku zainteresowania dla tego artykułu ze strony krajowych olejarni postanowiła Izba wejść bezpośrednio w kontakty z odbiorcami zagranicznemi.

Z uwagi na poważny obszar uprawy maku w okręgu izby, wyrażający się liczbą około 500 ha, udałoby się niewątpliwie zebrać większe partje nasienia maku, jednolite pod względem jakości, które z powodzeniem mogłyby stanowić pierwszorzędny produkt wywozowy rolnictwa, dając mu możność osiągnięcia lepszych cen, dzięki bezpośredniości handlu z rynkami zagranicznemi.

Ceny w Radomiu

Zboża

Żyto . .	za 100 klg. płacono od	12.00—13.—
Pszenica	„ 100 „ „	„
Jęczmień	„ 100 „ „	„ 14.00—16.—
Owies .	„ 100 „ „	„ 15.00—15.50

Nabiału

Jaja — 6 gr. sztuka.
Mleko — 20 gr. litr.
Masło — 2 zł. 40 gr. — 3 zł. 00 gr. za klg.

Bydła i trzody

Krowy	I gatunek	200 — 280 zł. za sztukę
„	II „	180 — 220 zł. za sztukę
„	III „	100 — 150 zł. za sztukę

Cielęta — 13 do 30 zł. za sztukę.
Bekony: I gatunek klg. 85 gr., II gat. klg. 80 gr.

Ceny pieniędzy

Banknotów

1 dolar — 6 zł. 50 — 6.60 gr.
100 guld. holenderskich 353 zł. 35 gr.
1 funt szterlingów 29 zł. 85 gr.
100 franków francuskich 35 zł. 10 gr.
100 franków szwajcarskich 172 zł. 65 gr.
100 franków belgijskich 124 zł. 25 gr.
100 koron szwedzkich 155 zł. 50 gr.
100 koron czeskich 26 zł. 55 gr.
100 lirów włoskich 46 zł. 80 gr.
100 marek niemieckich 213 zł.

Metali

Dolar złoty 9 zł. 23 gr.
Rubel złoty 4 zł 87 gr.
Rubel srebrny 1 zł. 47 gr.
100 kopiejek bilonu srebrnego 68 gr.

Akcje

Bank Polski—81.50 zł.
4 proc. dolarówka 49 — 50 zł.

Z WIEJSKIEGO PODWÓRKA

„Co boskiego—oddaj Bogu, a co cesarskiego—cesarzowi"

Lipiec. Niedziela. Było już dobrze wpółodwieczerz. Ludzie poprzychodzili z kościoła, pożywili się tem, co komu Bóg dał, opowiedzieli domowym, co mówił ksiądz w kościele. Ile i czyje były zapowiedzi, kto się chrzcił, jakie i na kiedy zapowiedziane są wotywy w tygodniu.

Dzieci wygnały bydło na pastwisko, a kumoszki zmówiły się i poszły w tym roku pierwszy raz w niedzielę na jagody - ino ukradkiem przez pole—chyłkiem pomiędzy żytami, żeby ich nie zobaczył kto ze służby leśnej, gdyż bez kwitu nie pozwalają zbierać jagód w rządowym lesie. One uważając, że nie są zawodowemi jagodziarkami—chcą uzbierać sobie tylko raz w tygodniu w niedzielę trochę jągód do zjedzenia, lub na sok w butelkę, czy ususzyć trochę na wypadek choroby żołądka, to sobie kalkulują, że kwitu na ten raz nie opłaci się kupować, chociaż i niedrogo kosztuje.

Chłopi tymczasem przeciągnęli się po obiedzie, ten i ów zapalił od święta po pół „cymbała" na smak. Wychodzą gospodarze potem na drogę pogawędzić jeden z drugim.

To też Józef Kaczmarek położył się trochę na łóżko, rozprostować „gnoty", bo to był w kościele i zeszedł się, gdyż do kościoła „śturgiel" drogi.

Pykał sobie dym z cygarnicy i kalkulował porządek prac, jakie teraz i w ciągu roku następują jedne za drugiemi. „E - ohę"—stęknął, już prawie pół lipca i pogoda w tym roku jakoś ustalić się nie może.

Wszystko spóźnione. Kiedyindziej były już w tym czasie żniwo, a dziś jeszcze sianokosy nieskończone.

Wtem przypomniał sobie, że trzebaby iść do Grzeli, bo się o tym czasie zawsze w niedzielę zbierali „na gazetę". Wstał prędko z łóżka, otrzepał się z pierzy, a kamizelkę swą zrzucił z pleców, podkręcił wąsa i wyszedł w koszuli na drogę. W głowie miał jeszcze pełno pierzy, bo Magda uprała wczoraj poszewki z poduszek i poszwę z pierzyny, a że był deszcz, więc nie wyschły i pierze sypały się z jednych poszewek, bo miały już chyba 6, czy osiem lat—tyle co od wesela. Było to Magdzine wiano. Matula kupili je Magdzie u Ickowej w Przytyku za dwa korce owsa i pół kopy jaj.

Ile to lat upłynęło od wesela?—zapomniał. Ale co tam, ile jest, to jest, mógłby wyliczyć po dzieciach — troje ich: Wojtek, Marysia i Franek, ale cóż, zapomniał znów, ile które ma lat. Zaczeka, aż Magda przyjdzie z jagód, ona to wie dobrze, a teraz musi iść do Grzeli na gazetę.

Wyszedł. Grzela jak raz siedział przed chałupą i trzymał w ręku „Głos Wsi".

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus—powitał sąsiada: Na wieki—odpowiedział Grzela, usunął się trochę na ławie kumotrowi i powiedział „siadojta".

„Co tam słychać w gazecie?"—zapytał Kaczmarek.

— W gazecie, to nic nie słychać, tylko widać — żartobliwie odpowiedział Grzela i odłożył gazetę na bok, bo już przeczytał. Zaczęli więc pogawędkę.

Rozmowa zeszła, jak zwykle na złe czasy, na kryzys. Pierwszy zaczął Kaczmarek. „Co tam jest w gazecie, co się dzieje po świecie, to nie wiem?, ale chyba to, co i u nas—nic dobrego, wszędzie bieda i tyle.

Rząd nakłada podatki jedne za drugiemi na wszystko i na wszystkich, sekwestratory i komorniki jeżdżą i zabierają, co komu mogą pochwycić.

O tem, to chyba i w gazecie bronią pisać?—nieprawdaż?—zapytał.

„Dlaczego by mieli nie pisać—odpowiedział Grzela—czy to jest co złego, czy przestępstwo jakie, jak kto zalega z podatkami, tylko niejak na ten przykład Wojtysiak u nas, co to już trzy lata ani grosza podatku nie płaci i jeszcze się pośmiewa, że mu nic nie zrobią. Ale powiadam wam kumie, że przyjdzie kryska na Matyska. Będzie się zbierać, zbierać, aż rządowi cierpliwości zbraknie—natenczas napewno przyjdzie i do niego sekwestrator, obliczy wszystek podatek i to z kosztami, zabierze mu konia, krowy i sprzeda przez licytację, a ludzie nierozsądni i głupi znów będą mówić—patrzta, jak to teraz dobrze w Polsce, ostatnią krowę i konia i to sprzedają za podatki, tego za Moskala nie było. A ja powiadam—płaćcie podatki, tak jak Moskalowi, to i teraz nie będzie do was sekwestrator zaglądał. Moskala, to wszyscy bali się jak ognia i jak przyszedł rosyjski strażnik na w eś, to wszystkie chłopy trzymały czapki pod pachami, a baby w każdej izbie jajeśnicę smażyły i zapraszały pana „wachmistrza" do siebie, aby był łaskaw zajść do nich, posilić się trochy i zakropić robaka, bo i buteleczyna siwuchy też się znalazła. A jak teraz przyjdzie do wsi nasz strażnik, to wszystkie furtki i bramy zamykają się na kołki i nawet nieraz za pieniądze kwarty mleka dostać nie może. Takie jest u nas zrozumienie dla swojej władzy państwowej w wolnej Ojczyźnie. Powiedźcie więc kumie, czy to jest wina rządu, czy wina tego, kto podatku nie chce płacić. Gdzie jest na świecie taki kraj, gdzieby podatków nie było. Wiecie przecież, że Polska nasza, to młode państwo, wszystkiego musi się dorabiać, no i utrzymywać armję wojska do obrony granic i twej chłopie wolności, a na to wszystko potrzeba dużo, dużo pieniędzy. Być może, że podatki u nas są cokolwiek większe niż w innych krajach o państwości starej, dobrze już zagospodarowanych, co wszystkiego mają już z dawnych czasów dosyć, a Polska musi się dopiero dorabiać i budować". Tak mówił mądrze Grzela, a Kaczmarek zamyślił się, pokiwał głową, podeliberował i powiedział: „A dyć to i prawdę mówita".

—Tak kochany kumie, pomyślta tylko nad tem rozsądnie, a sami zrozumita, że tak musi być. A jak wam kto mówi, że w Polsce jest źle, że rząd kiepsko rządzi, to albo głupi, albo jakiś przewrotowiec — może komunista, bolszewik, co stoi na zdradzie Państwa. Ludzi złych nie brak, co to szczują na rząd, na Marszałka Piłsudskiego, który całe życie i zdrowie poświęcił za Polskę i dla Polski i przez Moskali i Niemców włóczony był po różnych ciężkich więzieniach, ale wszystko zniósł dla kochanej Ojczyzny; zaś rząd i prawo potrzeba szanować, bo taki jest nakaz od samego Boga. „Co boskiego — oddaj Bogu, cesarskiego — cesarzowi". A przecie u nas w Polsce niema cesarza ino swój polski rząd, więc co się należy rządowi trzeba mu płacić — według samego przykazania boskiego.

A co ten Rząd za pobrane podatki zrobił i robi, to wam opowiem:

I Grzela latoś był na święcie Morza w Gdyni 28 i 29 czerwca, więc opowiedział szczegółowo Kaczmarkowi o wszystkiem, co tam widział i słyszał, a na potwierdzenie swych opowiadań przeczytał z gazety „Głos Wsi" „Święto Morza w Gdyni".

Kaczmarek pokiwał głową i w zamyśleniu poszedł do domu, bo i Magda wróciła już z jagód.

St. J.

Gospodarstwo



O wytwórczości sadowniczej

Wytwórczość sadownicza u nas w Polsce jest jeszcze słabo rozwinięta, a najlepszym dowodem tego, że owoce pozostają rzeczą zbytku, zarówno w chacie wiejskiej jak również na stołach mieszkańców miast i miasteczek, a zwłaszcza owoce późniejs e jesienne i zimowe — ceny tych owoców są zbyt wysokie, by można spożywać je w dostatecznej ilości.

W okresie mies ęcy zimowych pojawiają się u nas w handlu przeważnie owoce pochodzenia zagranicznego, sprzedawane po wysokich cenach. Pomimo wysokich cen, sprowadzamy ich rok rocznie za wiele miljonów złotych.

Ostatnie zestawienie obrotów w handlu zagranicznym za rok 1932 wykazuje, że sprowadzamy: jabłek 35,531 q za sumę 2.815.000 złotych, gruszek 146 q za 12.000 złotych, śliwek 6.065 q za 210.000 złotych, oprócz owoców suszonych i południowych, jak pomarańczy 99.869 q za 5.477.000 złotych i innych. Nauka stwierdza coraz wyraźniej, jak ważnym czynnikiem dla zdrowia i prawidłowego rozwoju organizmu jest spożywanie owoców. Cyfry powyżej podane wykazują nam jak daleko jesteśmy jeszcze od samowystarczalności w produkcji owoców nawet w obecnym okresie, gdy owoc jest na naszych stołach uważany jeszcze jako rzecz zbytku. A jednakże zarówno gleba jak i klimat naszego kraju pozwalają na prowadzenie produkcji sadowniczej w doborowych odmianach handlowych, a opłacalność sadów i zbyt owoców zabezpieczony.

Warunki dla rozwoju sadownictwa w Polsce są bardzo dobre, niema prawie okolicy, gdzieby drzewa owocowe nie rosły.

Trzeba tylko, przystępując do zakładania sadu dobrze zbadać miejscowe warunki: klimatyczne, położenia terenu, gleby i t. p., by dobrać odpowiednie gatunki i odmiany drzew owocowych, gdyż jeśli w tym doborze poczynimy błędy, to narażamy się na duże straty — drzewa wtedy mogą źle rosnąć, źle owocować, chorować, a taki sad jest małowartościowy.

Każdy, kto ma zamiar zakładać sad powinien zawsze zwrócić się o pomoc fachową do miejscowego instruktora ogrodnictwa, gdyż ten będąc w tym kierunku specjalistą, mającym poza sobą lata praktyki na terenie, będzie umiał dobrać do miejscowych warunków odpowiednie gatunki i odmiany drzew, a od tego najwięcej zależy dobry rozwój, dobre owocowanie sadu i jego dochodowość. Że sad, który dobrze rośnie i dobrze owocuje daje duże dochody, i jest w dzisiejszych warunkach, w gospodarstwie rolnem czy małem, czy większem zawsze działem najwięcej dochodowym — podporą niemal gospodarstwa, to o tem wie dobrze każdy gospodarz na roli, który sad posiada.

Tego wszystkiego dochodu, który daje sad, z tej przestrzeni ziemi nie da żadna inna produkcja roślin. Zakładając racjonalnie sady podnosimy znacznie dochodowość własnych gospodarstw i zdrowotność własnej rodziny, gdyż będziemy s ożywali owoce — podnosimy bogactwo Państwa, gdyż będziemy sprowadzali mniej owoców zagranicznych — podnosimy zdrowotność mieszkańców całej Polski, gdyż umożliwimy w miarę zwiększania się produkcji spożywanie owoców wszystkim.

Wł. Malawski,
instruktor ogrodnictwa.

Pszczelarze!

Tegoroczny okres miodobrania, który był kiepski, już się skończył. Teraz naszym obowiązkiem jest pamiętać o tem, żeby pszczołom pozostawić odpowiedni zapas pokarmu, na którym mogłyby przetrwać w spokoju do wiosny.

Zapas pokarmu w każdym roju, ażeby był wystarczający, powinien wynosić od 12 do 15 kilogramów, zależnie od siły roju. Już teraz powinniśmy nie zwlekając przejrzeć gniazda w ulach i ocenić ich zawartość. Jeżeli okażą się braki, to powinniśmy odrazu odpowiednią ilość dodać (podkarmić) w możliwie większych dawkach. Podkarmianie powinno być uskutecznione jaknajwcześniej dlatego, że teraz jest ciepło, pszczoły bardzo chętnie poddany pokarm zabiorą, poczują go, to jest zasklepią w plastrach, bo tylko taki jest dobry i zdrowy w czasie zimowli.

Podkarmić pszczoły powinniśmy tańszym cukrem. Cukier poddany pszczołom lepiej się konserwuje przez zimę w ulach, a wieloletnie doświadczenia wykazały, że pszczoły na cukrze lepiej zimują, mniej podlegając zaperzeniu.

Ażeby przyjść pszczelarzom z pomocą, Szkoła Rolnicza w Wacynie pod Radomiem chce sprowadzić dla pszczół tani cukier, bo bez opłaty skarbowej. Władze skarbowe, udzielając pozwolenia na kupno cukru po cenach ulgowych, żądają, aby domieszać czystego piasku płókanego i trocin bukowych po 8 kilogramów na worek stokilowy. Domieszka będzie dodawana bezpłatnie, jako nadwyżka.

Ażeby cukier otrzymać, musi każdy pszczelarz złożyć nam zawiadomienie o ilości roi, poświadczone przez wójta, w mieście zaś przez właściwego urzędnika magistratu. Dla wsi najlepiej będzie czynić wykazy na jednym blankiecie imie nie dla całej wsi w celu ułatwienia nam podziału cukru. Wzory zaświadczeń wypełnić w odpowiednich rubrykach atramentem.

Wzory można otrzymać w Szkole Rolniczej w Wacynie lub w Okręgowem Towarzystwie Organizacyj i Kółek Rolniczych.

Wzory zaświadczeń dla sąsiednich powiatów, z których pszczelarze na takich samych warunkach mogą otrzymać cukier, przesyłany do tamtejszych Towarzystw Rolniczych, które otrzymać będzie można u powiatowych instruktorów rolnych

Kto nie ma drukowanego wzoru, może nadesłać zamówienie ręcznie sporządzone.

Zaświadczenia te, o ile wójt w danym miejscu niezna liczebności pasiek, niech zaświadczy sołtys, a później wójt.

Przy składaniu nam zaświadczenia może każdy wnieść zaliczki po 50 groszy za nabyty kilogram cukru. Zgłoszenia przyjmujemy codziennie w Szkole Rolniczej, a w czwartki w Sejmiku, pokój Nr. 16.

Cukru ta iego tymczasem można będzie dostać po 2 kilogramy na jeden rój.

Przypuszczalna cena cukru dla pszczół wraz z kosztami transportu i wszelkich opłat wyniesie **po 70 groszy.**

O ile zapisów będzie dużo, to cena zostanie obniżona, gdyż koszta rozłożone będą na większą ilość kilogramów cukru.

Wszystkich czytelników „Głosu Wsi" prosi się o łaskawe powiadomienie o powyższem swoich sąsiadów pszczelarzy.

Cukier będzie na składzie w Szkole Rolniczej, skąd będzie dla nabywców wydawany codziennie.

Sposób podkarmiania pszczół cukrem, jak i układanie gniazd na zimę będzie podany w następnym numerze.

Bolesław Kisieliński,
powiatowy instruktor pszczelarski.

PORADY WETERYNARYJNE

Dyfterja albo błonica u drobiu. Zachodzi rzadziej u kaczek i gęsi, a częściej u kur, indyków, gołębi itd. Błony śluzowe dzioba, nosa i oczu pokrywają się żółtawemi plamkami. Na nich narastają błonki, które po kolei odpadają, a nowe się tworzą. Oddech i połykanie utrudnione, przyłącza się biegunka. Drób siedzi nieruchomie, skrzydła obwisłe, grzebień i dzwonki blade i zimne, w końcu zdycha z wielkiego osłabienia.

Błonki trzeba o ile możności ostrożnie za pomocą waty usunąć, a chore miejsca smarować 2 razy dziennie sokiem cytrynowym, Można także użyć kreoliny lub lyzolu (1 łyżeczkę na szklankę wody).

Chore ptactwo należy odosobnić, kurnik odkazić, a trupy palić lub głęboko zakopać.

Jeśli do tej choroby przyłączy się biegunka, dolewać do wody do picia nieco kwasu solnego.

Choroba ta jest zaraźliwa dla ludzi, szczególniej dla dzieci. Zatem ostrożność!

Kronika

SIERPIEŃ

(ma dni 31)

*Kto na świętego Bartłomieja siał—
będzie zboże miał.*

20 niedziela — 9 po św. Bernarda
21 poniedziałek — Joanny
22 wtorek — Tymoteusza
23 środa — Filipa, Benicjusza
24 czwartek—Bartłomieja
25 piątek—Ludwika Króla
26 sobota—N. M. P. Częstochowskiej
27 niedziela—12 po św. Józefa
28 poniedziałek—Augustyna, Aleksandra
29 wtorek—ścięcie św. Jana Chrzciciela
30 środa—Róży Limańskiej
31 czwartek—Rajmunda, Arystyda.

WRZESIEŃ

(ma dni 30)

Skoro wrzesień—to już jesień.

1 piątek—Bronisławy
2 sobota—Stefana Kr. Węgierskiego.

SŁOŃCA			KSIĘŻYCA	
Dnia	Wschód	Zachód	Wschód	Zachód
20	4 g. 26 m.	18 g. 50 m	3 g. 8 m.	18 g. 37 m.
21	4 „ 27 „	18 „ 52 „	4 „ 27 „	18 „ 50 „
22	4 „ 27 „	18 „ 48 „	5 „ 45 „	19 „ 1 „
23	4 „ 31 „	18 „ 45 „	7 „ 3 „	19 „ 11 „
24	4 „ 32 „	18 „ 43 „	8 „ 23 „	19 „ 23 „
25	4 „ 34 „	18 „ 41 „	9 „ 46 „	19 „ 36 „
26	4 „ 36 „	18 „ 38 „	11 „ 12 „	19 „ 53 „
27	4 „ 38 „	18 „ 36 „	12 „ 40 „	20 „ 17 „
28	4 „ 40 „	18 „ 34 „	14 „ 07 „	20 „ 53 „
29	4 „ 42 „	18 „ 31 „	15 „ 24 „	21 „ 48 „
30	4 „ 43 „	18 „ 29 „	16 „ 21 „	23 „ 1 „
31	4 „ 44 „	18 „ 28 „	17 „ 02 „	— „ — „
1	4 „ 46 „	18 „ 25 „	17 „ 28 „	0 „ 29 „
2	4 „ 47 „	18 „ 22 „	17 „ 47 „	2 „ 1 „

Nów dn. 21 o godz. 6 m. 45.
Pierwsza kwadra dn. 28 godz. 11 m. 13.

Ej! dzień za dniem szybko leci,
Otóż już za pasem jesień,
Mniej gorąco słonko świeci,
Nie przepali głowy wrzesień.

I jak to mówi przysłowie
Gdy przyjdzie dzień świętej Tekli
Jeśli tylko Bóg da zdrowie,
Będziemy ziemniaki piekli.

Pełno w stodole i brogu,
Kapustę zwożą w ostatku,
Jest za co dziękować Bogu,
Bo wszędzie pełno dostatku.

Ale też trzeba strzedz miary,
Nic nie trwonić bez pożytku,
By nie doznać później kary
I nie płakać z swego zbytku.

OD REDAKCJI. Po usunięciu przeszkód z dniem 3-im września „Głos Wsi“ wychodzić będzie regularnie co tydzień.

Z POWIATU RADOMSKIEGO

Z Błotnicy piszą do nas iż w dniach 25 czerwca i 23 lipca r. b. we wsi Błotnica, odbyły się zawody sportowe 2-ej kompanji Związku Strzeleckiego o „Państwową Odznakę Sportową“ i o „Odznakę Strzelecką“.

Na program złożyło się:

1) Gimnastyka, 2) strzelanie na 50 m. post: reg. leżąc, 3) skok wdal, 4) skok wzwyż, 5) bieg 400 m., 6) rzut granatem. Poza programem, dla pobudzenia humoru u widzów jak również i strzelców odbyły się biegi w workach i z jajkiem.

Do zawodów stanęło 84 zawodników.

Zawody odbyły się przy udziale komendanta Powiatowego Z. S. Ob. Por. Milbrandta Zygm., ref. wych. fizycz. Komendy Pow. Z. S. Ob. Ppor. Ryszarda Szenuara, Zarządu Gminnego Z. S. Błotnica i Radnych gminy z wójtem.

W każdej konkurencji za najlepsze wyniki były przyznane zawodnikom nagrody, które ufundowali: Rada Gminna 4 pierwsze nagrody (3 zegarki i papierośnica), Zarząd Gminy Z. S. Błotnica 14 nagród i Komendant Kompanji 5 nagród.

Pierwsze, drugie i trzecie nagrody otrzymali:

w strzelaniu—I nagr. ob. Hernik Jan z oddz. Mokrosęk (89 p.), II nagr: ob. Trybulski Stanisław z oddz. Gózd (84 p.) III nagr. ob. Mastelerz Jan z oddz. Żdżary (78 p.);

w biegu na 400 mtr.: I nagr. ob. Przytuła Jan z oddz. Mokrosęk (czas 1.4), II nagr. Maj Józef z oddz. Gutów (czas 1.45), III nagr. ob. Jagodziński Marcin z oddz. Czyżówka (czas 1.5);

w skoku wdal: I nagr. ob. Drożdż Jakób z oddz. Górna Wola (9.12) z lew. i praw., II nagr. ob. Fijołek Stanisław z oddz. Żdżary (z lew. i praw. razem 84). III nagr ob. Domiński Jan z oddz. Czyżówka (8.69 lewą i prawą razem);

w skoku wzwyż: I nagr. ob. Walkowicz Gustaw z oddz. Żdżary (1.52 m.), II nagr. ob. Matysiak Władysław z oddz. Gózd (1.50 m.), II nagrodę Drożdż Jakób z oddz. Górna-Wola (1.45 m);

w biegu z jajkiem—I nagr. ob. Walczak Józef z oddz. Gutów;

w biegu w workach— I nagr. ob. Żurowski Jan z oddz. Czyżówka.

Uzyskali warunki: na Odznakę Strzelecką 20 strzelców na 56 strzelających, a na Państwową Odznakę Sportową 25 strzelców na 33.

Po zawodach nastąpiło wręczenie nagród zwycięzcom w konkurencjach sportowych, poczem przemówił Pow. Kom. Z. S. do Strzelców w krótkich a jędrnych słowach „Jakie daje korzyści sport poszczególnym strzelcom“.

Należy zaznaczyć, że ogólnie biorący udział w tych zawodach wykazali dużo ochoty i zapału, a również i starsi obywatele, którzy byli widzami tej imprezy z wielkiem zainteresowaniem śledzili cały przebieg zawodów, że i głodu nie odczuli—nie jedząc w tym dniu od rana do późna wieczorem— rozeszli się z silnem wrażeniem i zadowoleniem. Wieczór już był jak rozeszły się oddziały Z. S. do swoich wiosek ze śpiewem.

Z IŁŻECKIEGO

Djonizy Czachowski
(6.XI-1863 r.—6.XI-1933 r.)

Niespełna trzy miesiące dzielą nas od przypadającej w roku bieżącym siedemdziesiątej rocznicy bohaterskiej śmierci, pułk. wojsk powstańczych 1863 r. Djonizego Czachowskiego; poległego na polach w Jaworze Soleckim, gminy Krępa Kościelna.

Rocznicą tą musi się zainteresować każdy obywatel, zamieszkały na terenie powiatu iłżeckiego, gdyż ziemie te były świadkami nietylko walk powstańców z zaborcami, ale przesiąknięte zostały również, krwią przez nich przelaną.

Między innemi w obronie naszej niepodległości zginął od kuli moskiewskiego żołdaka w dniu 6 listopada 1863 r., sędziwy pułkownik Djonizy Czachowski.

Właśnie w dniu 6 listopada 1933 r. przypada 70 ta rocznica jego zgonu.

Siedemdziesiąt lat temu Djonizy Czachowski, jako starzec 68-mio letni, chwyta za broń i z myślą oddania swojego życia w ofierze dla Ojczyzny, chce pociągnąć młodszych do walki orężnej z ciemięzcą i dlatego przeszedł do historji, jako bohater.

Od bardzo odległych wieków utarł się zwyczaj czczenia bohaterów narodowych i ludzi zasłużonych Ojczyźnie, przez stawianie pomników, które mają nam zawsze przypominać życie i czyny ludzi, których postacie umieszczano w tych kamieniach. Im ktoś więcej się zasłużył, tem okazalszy stawiano mu pomnik, a nawet dziesiątki pomników.

Nic więc dziwnego, że już parę lat wstecz Wydział Powiatowy w Wierzbniku, doceniając znaczenie walk powstańców w 1863 r. i chcąc uczcić pamięć poległego w tych walkach pułkownika Djonizego Czachowskiego postanowił ufundować na miejscu jego śmierci, a mianowicie: w Jaworze Soleckim, pomnik. Jaki to miał być pomnik nie wiem, ale wiadomem jest, że w budżecie Wydziału Powiatowego, na ten cel była wstawiona dość pokaźna suma. I gdyby nie gorliwe zajęcie się również tą sprawą ks. kanonika Jana Wiśniewskiego z Borkowic, który nie bacząc na kryzys, swoim kosztem pomnik ufundował i w dniu 28.VIII 1932 r. wobec bardzo licznie zgromadzonej publiczności oddał społeczeństwu, napewno projekt swój Wydział Powiatowy doprowadziłby do końca.

Cóż więc pozostaje wobec tego nam, mieszkańcom tego powiatu?—Czyż mamy zadowolić się tem, co nam samo spadło, czy dzieło rozpoczęte tak świetnie popchnąć jeszcze o krok naprzód, t. j. czynnie uczcić pamięć Djonizego Czachowskiego przez obywateli powiatu iłżeckiego; zwłaszcza, że w roku bieżącym nadaje nam się wspaniała okazja, obchodu 70-tej rocznicy jego śmierci.

Wobec tego należałoby przystąpić jaknajrychlej do zorganizowania komitetu powiatowego na czele z p. Starostą, jako przedstawicielem Rządu oraz udziałem, takich działaczy społecznych jak p. poseł Wacław Długosz, by program tegorocznej uroczystości omówić.

A ponieważ Jawor Solecki jest położony na przecięciu się dwóch dróg powiatowych i leży w samem centrum powiatu iłżeckiego, czy nie należałoby przy współudziale całego społeczeństwa powiatu iłżeckiego z okazji tej rocznicy przystąpić do ufundowania żywego pomnika: „Szkoły“ pod wezwaniem Djonizego Czachowskiego, zwłaszcza, że dzieci w wieku szkolnym jest około

200 i niema dla nich odpowiedniego pomieszczenia.

Ze względu na doniosłość celu, poddaję projekt ten do rozważenia czytelnikom „Głosu Wsi" i tym wszystkim, którym leży na sercu potęga i dobro naszej ukochanej Ojczyzny. *Jawór.*

Redakcja przyłączając się gorąco do pięknego projektu, zwraca się do wszystkich, którzy doceniają znaczenie oświaty wśród ludu, by poparli w miarę możności i sił budowę żywego pomnika, bohaterowi powstania. W ten sposób wyrazimy nietylko wdzięczność za krew przelaną w obronie wolności, cieszących się już w odrodzonej Polsce wolnością obywateli, ale i dla przyszłego pokolenia polskiej młodzieży wiejskiej postawimy pożyteczną, trwałą, kształcącą serca i umysły przyszłych obywateli kulturalną placówkę. Tylko bowiem oświecony obywatel może być pożytecznym członkiem społeczeństwa i rozumiejącym swoje prawa i obowiązki obywatelem i czynnikiem twórczym, na którym można opierać rozbudowę potęgi Państwa.

Z KIELECKIEGO

Z wycieczki Kieleckiej Izby Rolniczej na Pomorze.

Przed kilku dniami powróciła wycieczka inspektorów i instruktorów kieleckiej Izby Rolniczej, która zwiedzała na Pomorzu pokazowe objekty rolnicze.

Uczestnicy wycieczki mieli możność zapoznania sie z warunkami i sposobem gospodarowania na Pomorzu, zwiedzając zarówno większe jak i mniejsze warsztaty rolnicze.

Między innemi wycieczka zwiedziła spółdzielnię mleczarską o napędzie parowym w Grębocinie, oraz majątek Lipniczki pod Toruniem, własność p. Kentzera. W tej okolicy zwiedzono wzorowe gospodarstwa mniejszej własności w Papowie Toruńskim, należące do gospodarzy Kachowicza i Kubana, gdzie na specjalną uwagę zasługiwał dobrze postawiony dział hodowlany.

Pod Chełmżą miała wycieczka możność zapoznania się z gospodarstwami małorolnemi, stanowiącemi własność kolonistów polskich, pochodzących z województw centralnych. Warsztaty te, stworzone jeszcze przez pruską komisję kolonizacyjną, obciążone są rentą wieczystą, skutkiem czego obecni ich właściciele polacy gospodarują w o tyle trudniejszych warunkach od sąsiednich właścicieli niemców, iż płacąc jednakową z niemi wspomnianą wyżej rentę wieczystą, włożyć musieli ponadto posiadany przez siebie kapitał w kupno samego gospodarstwa od Niemców, którzy w swoim czasie otrzymali je bezpłatnie.

W dalszym ciągu przejeżdżając przez majątek Łysomice p. Dominirskiego wycieczka miała sposobność przyjrzenia się urządzeniu mechanicznego dojenia krów.

W Bierzgłowie zapoznali się zwiedzający z nowym systemem budowy kurników ze słomy prasowanej pomysłu ks. Zientarskiego, prezesa Związku Hodowców Drobiu na Pomorzu, oraz zwiedzili jego hodowlę drobiu.

Ponadto zwiedzono w Toruniu prowadzone na wielką skalę Zakłady Ogrodnicze Hentschla, oraz poświęcono jeden dzień na dokładne obejrzenie stacji doświadczalnej i fermy rolnej Pomorskiej Izby Rolniczej w Dźwierznie, jako-też należących do niej szkółek drzewek w Piwnicach.

W wyniku szeregu poczynionych w czasie wycieczki obserwacyj, uczestnicy jej jednomyślnie doszli do przekonania, iż nieodłącznie od zasadniczo odmiennych warunków, w jakich prowadzone są gospodarstwa na Pomorzu, z uwagi na możliwości kredytowe i komunikacyjne, oraz odmienny sposób gospodarowania na roli można stwierdzić, że podział, jaki istniał początkowo pomiędzy sposobami gosp-o darowania w byłej dzielnicy pruskiej, a województwami centralnemi coraz bardziej maleje, w związku z czem należy się spodziewać, iż w najbliższej przyszłości te ostatnie, dzięki stosunkowo większym wysiłkom w kierunku podniesienia wydajności swych warsztatów, zdołają osiągnąć poziom kultury rolnej w województwach zachodnich.

Wycieczkę, złożoną z 19 osób z pośród personelu fachowego Izby prowadził Kierownik Wydziału Produkcji Zwierzęcej Izby p. Bogdan Olszewski.

Z PIŃCZOWSKIEGO

O.T.O. i K.R. powiatu Pińczowskiego

W dniu 5 lipca r. b. odbyło się w Zakładzie Doświadczalnym w Sielcu doroczne walne zebranie członków Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych powiatu pińczowskiego, na którym przewodniczył urzędujący vice prezes Towarzystwa, ks. kan. Roman Zel k, zaś w dniu 20 lipca r. b. odbyło się posiedzenie rady, na którym Rada ukonstytuowała się jak następuje:

Prezes ks. kan. Roman Zelek, vice-prezesi: Stefan Ciszewski i Jan Bysiec, oraz członkowie: Dobrzański i Filipowski.

Mimo niesprzyjających warunków ze względu na spóźniony sprzęt siana, doroczne walne zebranie w dniu 5 lipca obesłane zostało dość licznie. W zebraniu wziął udział p. Starosta Dziembowski, dając w ten sposób dowód, że pracę Towarzystwa są doceniane przez czynniki administracji Państwa.

Na wstępie zebrania przez usta przewodniczącego obecni jednomyślnie wyrazili gorące słowa pożegnania dla wychodzącego z powiatu p. Starosty Kałuby, który dotychczas piastował godność prezesa Rady Towarzystwa. Poza przyjęciem do zatwierdzającej wiadomości sprawozdań z działalności Towarzystwa za rok 1932, uchwaleniem budżetu i planu pracy na rok bieżący, dokonano uzupełniających wyborów do Rady Towarzystwa.

Wybrani zostali: pp. Olender i Lubara powtórnie, oraz pp. Bysiec, Rydel, Ciołek i Janiga. Skład uzupełnionej Rady pod względem społecznym przedstawia się następująco: 7 drobnych rolników, 1 ksiądz, 4 ziemian i 3 inteligentów pracujących.

Zebrani po wysłuchaniu referatu o Izbach rolniczych, zapoznali się na miejscu z działalnością Zakładu Doświadczalnego i Farny w Sielcu.

Z przebiegu obrad i dyskusji stwierdzić należy, że praca Towarzystwa na terenie powiatu pińczowskiego ma piękną tradycję i korzeniami swemi wdarła się głęboko w pojęcie rozsądnego obywatela powiatu.

Liczny udział drobnych rolników i przedstawicielek Kół Gospodyń Wiejskich, oraz rzeczowe ich pojmowanie co do dalszej pracy na terenie Towarzystwa, zagrzały wypróbowanych pionierów do dalszej wytężonej pracy społecznej, pracy w trudzie czasów dzisiejszych prowadzonej, ale zato pracy od serca i realnej, a nie tej na efekt, przemijający, obliczonej, bo ta jeno rozczarowanie i wyrzut sumienia przynieść potrafi.

Przepiękna stąd nauka dla tych, którzy przeróżne straszaki usiłowali rozpowszechnić we wsi i wytrawnym języczkiem pędzlowali na czarny kolorek każde objektywne poczynania Towarzystwa, gwoli zdobycia popularności.

Puste frazesy nie trafiają jednak do przekonania i nie zaszczepiają się w zdrowym organizmie wsi. „Są wszędzie ludzie i ludziska" — tak słusznie rozumuje wieś. Tylko praca miarowa i żmudna, prowadzona z dnia na dzień, czy to przez księdza, ziemianina, czy inteligenta pracującego wśród wsi — stała się słusznie miarą zaufania wsi.

Chłop ze swym wrodzonym zdrowym sposobem patrzenia na życie i uchroniony od wybujałej pychy „nie bierze się na wędkę" demagogicznych słów. Grobelki klasowe i polityczne, jakie starano się usypywać na terenie Towarzystwa dały możność poczynienia zdrowych spostrzeżeń. Z grobelek tych wieś polska w pińczowskiem spojrzała bystrzej i ujrzała nagą prawdę, prawdę odwieczną, że nie czcze słowa doraźnego efektu, nie jad uprzedzeń klasowych, nie piękne frazesy na ustach zdobywców popularności, a jeno praca realna, może ciężka, może narazie nieefektywna— dać może zadatek lepszego jutra wsi polskiej".

Teren Towarzystwa, to praca czysto gospodarcza, to szkoła życia realnego. *Obecny.*

Ze świata

100 miljonom Chińczyków grozi głód

Szarańcza i powódź zniszczyły Chiny

Z Szanghaju donoszą o wielkich powodziach i pladze szarańczy, **które zniszczyły plony w 250 rejonach chińskich. 100 miljonom ludzi grozi głód.** Władze ogińskje nie są w stanie przyjść ludności z pomocą. Zgłodniałe tłumy uciekają do prowincyj południowych. Tymczasem ludność tamtejszych prowincyj organizuje się w celu stawienia oporu nadciągającym bandom, które w poszukiwaniu chleba przeciągają przez olbrzymie przestrzenie.

Zaburzenia w Irlandji

Irlandja, zyskała niedawno niepodległość od Anglji i ma własny rząd, na czele którego stoi de Valera, przeżywa wielkie wstrząśnienia polityczne. Powstała tam obecnie nowa partja faszystów irlandzkich, na czele której stanął generał Of Duffy. Jest on przeciwnikiem rządów de Valery. Wybuchły w stolicy kraju w Dublinje poważne rozruchy, które policja nie może opanować. De Valera ustanowił sąd wojskowy, który będzie sądzić wszystkie wypadki buntu i wykroczeń przeciwko rządowi. Sąd ten ma prawo karać winnych tych wystąpień śmiercią. Wszystkie urlopy dla policji i wojska zostały przez rząd wstrzymane. Organizacja faszystowska „niebieskich koszul" ma być rozwiązana.

HUMOR

Oświadczyny

Kasia i Józia zeszły się w niedzielę na muzyce

— To ci Walek powiedział, że się będzie żenił z tobą—pyta Kazia.

— Ano siedzieliśmy se z Walkiem pod wieczór popod stajnią, aż tu nagle świnia chrząknęła w chlewie. Ja mu mówię, że mamy tucznych świń dziesięć, a młodych świniaków dwanaście, krów sześć i parę koni, morgów ziemi za mną dają dziesięć — pierzyny jak się patrzy — a tu mnie Walek, jak nie złapie wpół i powiada, że w niedzielę musimy dać na zapowiedzi—bo bezemnie z miłości wielkiej żyć nie może.

W szkole

Nauczyciel pyta ucznia.

— Jeśli ojciec jest awanturnik — a matka okrutnie pyskata to czem będzie ich syn?

— Posłem w opozycji, proszę pana.

Zna go

Spotyka się dwu żydków.

Uj — choroba na pana panie Cebuleben, jak pan mogłeś mnie dać weksel tego Sodowasera, kiedy on już dwa lata leży nieżywy na kirkucie.

— Panie Izydor, czego się pan irytuje. Czy pan myśli że jakby on był żywy, toby on tego weksla wikupił? To jaka panu różnica, czy pan dostał weksel żywego czy umarłego.

Zmęczony

Wojciech wraca nad ranem z karczmy i nie może utrzymać się na nogach.

— Człowieku — znowuś pijany, ledwo trzymasz się na nogach.

— Ja nie jestem żono — rodzona pi-pijany — tylko — zmę-zmęczony — broni się Wojciech.

— Zmęczony?

— Ano chyba — wypij kobieto trzydzieści średnich jeden po drugim — zobaczysz czy sie nie zmęczysz.

Do akt VI Km. 558 33 r.

OBWIESZCZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Radomiu, VI rewiru, zamieszkały w Radomiu przy ulicy Żeromskiego 51, na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu **2 Września** 1933 r. o godzinie 10-tej w majątku Wieniawa, o będzie się publiczna licytacja ruchomości, należąca do Apama Łuniewskiego, a składających się z 200 metrów siana suszonego na paszę, oszacowanych na łączną sumę 1.000 złotych, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży w czasie wyżej oznaczonym.

Komornik (—) M. Foksowicz.

Do akt Nr. Km. VI — 518 — 522-33 r.

OBWIESZCZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Radomiu VI rewiru, zamieszkały w Radomiu, przy ulicy Żeromskiego 61, na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dniu **2 Września** 1933 r. o godzinie 10-tej rano w Konarach, gm. Wieniawa odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, należących do Józefa Helbicha, a składających się z umeblowania, karety, koni, powozu, radja i t. p. oszacowanych na łączną sumę 7.100 zł., które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży w czasie wyżej oznaczonym.

Komornik (—) M. Foksowicz.

REDAKCJA W RADOMIU PRZY UL. SIENKIEWICZA 7 (I piętro) czynna jest codziennie od godz. 10—15 za wyjątkiem niedziel i świąt.
TELEFON Nr. 30-45.
Artykuły nadesłane stają się własnością redakcji.
Rękopisów nie zwraca się.
Opłatę za prenumeratę prosimy wpłacać na rachunek bieżący Komunalnej Kasy Oszczędności w Radomiu.

PRZEDPŁATA „GŁOSU WSI":
za cały rok — 8 zł., za pół roku — 4 zł., za 1/4 roku (kwartał) — 2 z
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 300 zł., 1/2 strony 160 zł., 1/4 strony 90 zł., 1/8 strony 50 zł., 1/16 strony 30 zł., 1/32 strony 18 zł
Drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr. — o poszukiwaniu pracy 10 gr

Wydawca: **Stanisław Gawroński.** Redaktor naczelny: **Ludomir Ostrowski.** Redaktor odpow.: **Mieczysław Korczyński**

Zakłady Drukarsko-Litograficzne „J. K. Trzebiński" — Radom